

DARIUSZ BILSKI

Trzy Pory Dnia

RANEK

Czytelnia biblioteki uniwersyteckiej. Stoły poustawiane są przodem do widowni w trzech rzędach. W każdym rzędzie po cztery miejsca. Pierwszy rząd wolny oprócz jednego miejsca z brzegu zajętego przez K. W pozostałych rzędach kilka osób swobodnie rozsadzonych. Każdy z nich zajęta pracuje pochylona nad książkami i notatkami. K również. Z tyłu sceny wchodzi M. Rozgląda się a potem podchodzi do K.

M: Przepraszam, Krystyna Bartosz?

K: Tak.

M: Przepraszam, w okienku powiedzieli mi, że pani ma książkę Potempskiej.

K: Pani?

M: Nie, jakiś facet. Zna go pani?

K: Kogo?

M: No, nie wiem. Tego faceta.

K: Którego?

M: Tego z okienka... Nieważne.

K: Wobec tego, pan wybaczy. Mam trochę pracy.

M: Ależ oczywiście, tylko... Czy pani Krystyna Bartosz?

K: Owszem. Przez te kilka sekund nic się nie zmieniło.

M: Nazywam się Piotr Kurzyk.

podają sobie dłonie

K: Miło mi.

M: No właśnie. I jeszcze masz książkę Potempskiej.

K: Chodzi ci o "Filozofię przedwczesnego dojrzewania"?

M: Właśnie. W bibliotece nie mają już żadnego egzemplarza, a ja muszę na jutro...

K: Mam tę książkę.

M: Świetnie. Właśnie widzę, a ja muszę na jutro...

K: Co musisz?

M: Muszę... No, nieważne. Muszę mieć tę książkę.

K: Tak się składa, że nie wypożyczyłam jej do podpierania stołu. Mam pracę.

M: Rozumiem, ale to bardzo pilne.

M wyciąga wolną rękę

K: Mam wrażenie, że już się witaliśmy.

M: Tak, ja nie po to... Chciałbym książkę.

K: Żartujesz?

M: Niestety, nie. Widzisz, jeśli do jutra nie... to koniec.

K: Czego?

M: Mojej kariery, moich marzeń, mojego życia.

K: Koniec jest jednocześnie początkiem czegoś nowego.

M: Nie rozumiem.

K: Nie musisz. Przygotuj się psychicznie, to wszystko.

M: Czy to znaczy...?

K: Przykro mi.

M: O! To mamy problem.

K: Mamy?

M: To znaczy, ja mam problem. Muszę na jutro...

K: Niestety, ja również na jutro.

M *do siebie*: No tak. Jutro jest jakiś szczególny dzień.

K: Słucham?

M: Nie, nic takiego. Myślę, że sobie usiądę.

M siada dwa miejsca od K, rozkłada książki, próbuje coś robić, ale nie może się skupić, wreszcie zwraca się znów do K

M: Przepraszam, ale może byśmy znaleźli jakieś rozwiązanie.

K: Czego?

M: Naszego, to znaczy mojego problemu.

K: W związku z czym?

M: W związku z książką Potempskiej.

K: A, ty znowu o tym. No, Niestety...

M: Co Niestety?

K: Niestety, jestem zajęta.

M: Przepraszam, ale musisz mnie zrozumieć. Mam trudną sytuację.

K: Finansową, rodzinną, czy jedno i drugie?

M: Nie. Chodzi o podręcznik Potempskiej.

K: A, ty znowu o tym.

M: Nie znowu, tylko ciągle o tym. To poważna sprawa.

K: Przykro mi, ale tutaj książkę dostaje ten, kto pierwszy o nią poprosi. To chyba logiczne.

M: Owszem, ale ja nie mogłem być wcześniej. Zaspałem.

K: Bardzo smutne.

M: Przez pół nocy byłem na nogach. Zdarzył się wypadek.

K: Rybki ci zdechły?

M: Wiesz co? To wstrętne. Nie wiem po co wdaję się w tę rozmowę.

M odwraca się do swoich książek, próbuje coś notować, nagle gwałtownie odwraca się do K

M *nieco zdesperowany*: No dobrze, zapomnijmy o tym wypadku. Powiedz tylko, ale szczerze i wprost, że nie chcesz mi pomóc i wcale cię to nie interesuje.

K *spokojnie*: Nie chcę i wcale mnie to nie interesuje.

M: Oczywiście, mogłem się tego spodziewać. W końcu żyjemy w świecie, w którym człowiek człowiekowi wilkiem.

pauza, M udaje, że mówi do siebie

M: Co nas obchodzi, że ktoś tam tonie i nie ma nawet kawałka brzytwy, by się chwycić.

pauza

M: No, ale co tu dużo mówić. Wiadomo, czym skorupka za młodu...

K: Pijesz do mojego wychowania?

M: Nie, proszę pani. Ja nie piję. Ale kto wie. To nawet dobry pomysł. Ludzie na skraju przepaści sięgają po butelkę, żeby zapomnieć. Być może i mnie to czeka.

K: Strasznie mnie pan rozczulił. Aż mi okulary zaparowały.

M: Ależ proszę, niech się pani śmieje. Jest taka granica, poza którą nic już człowieka nie rani.

K: Byłabym wdzięczna, gdyby pan nie zmuszał mnie do oglądania tej farsy i pozwolił pracować.

M: Ależ oczywiście, przepraszam. Niech pani pracuje, a ja tu sobie posiedzę cichutko.

pauza

M: Popatrzę na ludzi...

pauza

M: ...jak siedzą, czytają, żyją,...

pauza

M: ...jak cieszą się z życia, jak korzystają z niego,...

pauza

M: ...przychodzą tu i pożyczają książki, o jakich tylko zamarzą. Popatrzę, bo mnie to już nie dotyczy. Najpóźniej jutro zatrzasną się przede mną bramy tego budynku, i nie mam o to do nikogo pretensji, nie. To wyłącznie moja sprawa i nawet jeśli ktoś nie potrafił mi pomóc, wybaczam mu. Nie wiedział, co czyni...

K: O co ci chodzi?!

M: O podręcznik Potempskiej!

GŁOSY Z TYŁU: Ciiiiii!

M odwraca się z przepaszającym gestem, ale zaraz wraca do rozmowy

M: Ja rozumiem wszystko. Rozumiem, że ktoś miał trudne dzieciństwo, mama biła go po łapach, ojciec uczył pokory, teraz trzeba walczyć z kompleksami, chodzić do psychoanalityka, ale tak nie można!! Ty mnie zabijasz!

K: Z przyjemnością.

M: Nie przesadzaj. Ja wiem, że w głębi serca jesteś czuła i wrażliwa.

K: Odwal się wreszcie!

M: O, proszę. Te szorstkie słowa są jedynie wynikiem braku zaufania. Chciałabym znaleźć drogę...

K: Przepraszam, ale jeśli ty zaraz nie znajdziesz drogi do wyjścia, wezwę kogoś z pracowników.

M: Wołaj strażę! Na oczach tłumu zginie człowiek! Na twoich oczach! Wołaj! Chrystus też był niewinny!

K: Jeśli Chrystus był podobny do ciebie, zaczynam rozumieć tamtych Żydów! Mam tylko nadzieję, że tobie nie uda się zmartwychwstać, przynajmniej dopóki nie skończę tego, co bezskutecznie próbuję robić.

M: Ach, co za okrutne spojrzenie. Jaka zawiść w oczach. Wspaniały materiał dla malarza ekspresjonisty.

K: Posłuchaj, mam tego dość! Przychodzisz tutaj, zachowujesz się jak skończony idiota, przeszkadzasz mi opowiadając beznadziejne historyjki i jeszcze chcesz, żebym oddała podręcznik, którego zdobycie kosztowało mnie jazdę tramwajem o świcie. Co ty sobie myślisz?! Że mam słabość do kretynów?!

M *poważniejąc*: Masz rację, przepraszam. Zachowuję się głupio.

M wstaje i zaczyna zbierać swoje rzeczy

M: Idę i nie będę więcej przeszkadzał. Jeszcze raz proszę o wybaczenie.

M odchodzi aż do miejsca w głębi sceny, za stolikami, tam przystaje nagle, odwraca się i wyciąga oskarżycielsko rękę do K

M: A więc to jednak prawda, że ty i Józio...!

wszyscy w czytelnicy łącznie z K odwracają się gwałtownie

M: A więc ludzie nie na darmo gadają, niewierna! Jak mogłaś?!

K *do siebie*: O Boże!

M: Jak mogłaś, pytam!

K *nagle*: Nie krzycz, kochany! Józio jest taki piękny, nie potrafiłam się powstrzymać!

M: Piękny?! Ten garbus?!

K: O tak! Jest wprost zniewalający!

M nachyla się nad którymś z czytelników

M: Pan zna Józia? To taki kurdupel, ryża czaszka, bryle jak w łodzi podwodnej...

K: Nie mów tak o moim kochanku! On jest piękny wewnątrz. Urzekła mnie jego dusza.

M: Jakąż to duszę może mieć Józio?! Wszak to rozpustnik i erotoman! Co w niej takiego, czego mnie brakuje?!

K: Nawet nie próbuj się równać! W nim jest światło, a w tobie tylko gnuśny mrok!

M dramatycznie:

Jakże mnie ranisz nic nie wiedząc o tem
Jakież mi kolce wbijasz w brzuch bolesne
I całe ciało znaczysz krwawym potem
A umysł mącisz niby sny zbyt wczesne.

K wskakując na stół:

On był jak skała, mój kochanek nowy
Dotknął mej twarzy i odgarnął włosy
I wzrok wbił we mnie, wzrok swój granitowy
Aż wpół zemdlona wyszeptałam - dosyć.
Wtedy mnie chwycił, przyciągnął ku sobie
Tak, że mych piersi musiał poczuć jędrność
I czułą dłonią kształty bioder obiegnął,
Rozchylił usta, ja opadałam w ciemność.
Gdym się ocknęła, leżał przy mym boku
Byłam już naga i on całkiem nagi
Ze wstydu chciałam znowu skryć się w mroku
Lecz pozostałam, on to właśnie sprawił.

M powoli opada na kolana, K pochyla się i opiera dłonie o uda, chwilę patrzą na siebie, wszyscy milczą

M rozkładając ręce: W porządku, poddaję się. Wygrałaś.

M wstaje i idzie do wyjścia

M: Po raz kolejny przepraszam, nie wiedziałem z kim mam do czynienia.

K *schodząc ze stołu*: Poczekaj. Usiądź.

M: Nie. Trzeba wiedzieć, kiedy się przegrywa i należy odejść od stołu. Nawet nie próbuj...

K *ostro*: Siadaj!

M szybko wraca i siada obok K, ale nie zaczynają rozmowy, tylko po krótkiej pauzie powoli odwracają się do pozostałych osób w czytelnicy, które wciąż siedzą bez ruchu gapiąc się na M i K. Tamci widząc ich spojrzenie gwałtownie opuszczają głowy wracając do swoich zajęć.

M i K odwracają się znów w stronę publiczności

K wraca do pisania, M czeka

M *po chwili*: Czy ja mam tak...?

K: Chwileczkę.

M: Rozumiem. Mogę sobie posiedzieć. Nie mam nic pilnego. Pewnie nawet bym się nudził... Dzisiaj pogoda jakaś taka, bez sensu. Niby jest słońce, a takie zamulone...

K: Jeśli chodzi o Potempską...

M: O kogo?

K: Podręcznik Potempskiej.

M: Ach, to. Zostawmy, już prawie zapomniałem.

K: Wydawało mi się, że ci zależy.

M: Na Potempskiej? Nawet jej nie znam.

K: Ty mieszkasz z tym blondynem z filozofii? Jak mu tam... Czubek?

M: Czurek. To Gruzin. Przygarnąłem go, bo w akademiku nie mógł się odnaleźć. Bez przerwy sypiał w cudzych łóżkach.

K: Blond Gruzin? To ciekawe.

M: Prawda? Właśnie przez te włosy musiał emigrować. W kraju ciągle chcieli go rozstrzelać, bo psuł im czystość rasy. A przepraszam, skąd ty...?

K: Znam dziewczynę, która z nim chodzi.

M: Jolkę? To wspaniała dziewczyna, uczynna i inteligentna. Lubię ją.

K: Interesujące, bo większość ludzi uważa ją za idiotkę.

M: A..., no tak. Można spojrzeć na to i w ten sposób. Ma swoje dziwactwa. Czasem wyprowadza mnie z równowagi. Mówi nie wiedząc o czym. Kłóci się uparcie. Taka, głupiutka koza.

K: Dla mnie jest jak siostra. Znam ją od wielu lat i nie ma lepszej przyjaciółki.

M *trochę zmieszany*: Właśnie. To jest w niej najwspanialsze. Potrafi oddać serce drugiemu człowiekowi. Wiele nocy spędziliśmy na picciu piwa i gadaniu o najbardziej intymnych sprawach. Jej przedziwna intuicja, jakaś wewnętrzna mądrość niejednokrotnie bardzo mi pomogły.

K: A wracając do Potempskiej...

M: Ależ nie trzeba. Zapomnij. Poradzę sobie.

K: Za parę minut skończę. Będiesz mógł zabrać tę książkę.

M: Naprawdę, daj spokój. To nie jest aż tak pilna sprawa.

K: Swoją drogą to niesamowite, jakim zainteresowaniem cieszy się dzisiaj ta pozycja.

M *udając zdziwienie*: ...Tak?

K: Wiesz, że kiedy pożyczałam Potempską rano, były jeszcze cztery egzemplarze.

M *niepewnie*: ...No proszę...

K: Może to jakaś rocznica? Albo konkurs z nagrodami?

M: Raczej konkurs. Bardzo prawdopodobne.

K: A co teraz porabia ten Gruzin?

M: Czurek? No, chyba śpi. Wiesz, ta zmiana klimatu...

K: Jest tu od trzech lat. Jeszcze się nie przestawił?

M: Nie. To znaczy, tak. Już wydawało się, że jest w porządku, kiedy nagle coś mu się przypomniało i wszystko diabli wzięli.

K: Pewnie trochę tęskni?

M: O, tak. On ma niewielu znajomych, a my bardzo się lubimy. Kiedy nie ma mnie przez cały dzień, nie ma do kogo ust otworzyć.

K: Myślałam o jego kraju.

M: A, o kraju? To nie wiem. Niewiele mówi. Gdyby nie to, że widziałem jego papiery, pewnie nawet nie wiedziałbym, że jest z Gruzji.

K: A Jola jest tu, w bibliotece.

M: Naprawdę?

K: Tak. Przyszliśmy razem, tylko ona została na czasopiśmie. Twierdziła, że jest z kimś umówiona.

M: Jaka szkoda, że nie mogę się z nią zobaczyć.

K: Możemy do niej zejść. A swoją drogą, to zastanawiające, że nigdy do tej pory się nie spotkaliśmy.

M: Też o tym myślałem... Ale to w końcu dużo miasto. Czasem nawet szukając nie mogę trafić na czyjś ślad całymi tygodniami, a co dopiero liczyć na przypadek. Mój ojciec wyszedł z domu, gdy miałem pięć lat i do dzisiaj jakoś nie możemy się spotkać. Los jest ślepy, a ze ślepy to wiesz...

K *zamykając książkę*: No, skończyłam. Możemy się zbierać. A więc dokąd, jeśli można wiedzieć, miałeś zamiar mnie zaprosić?

M: Słucham?

K: Piotrusiu, dość tych kłamstw. Oboje daliśmy się nabrać.

M: Oboje? Nabrać? Nie rozumiem.

K: Ten twój Gruzin i Jola zabawili się naszym kosztem. Wystawili nas przeciwko sobie.

M: Wiedziałaś o mnie?

K: Wiedziałam tylko, że przyjdiesz i będziesz próbował..., no wiesz.

M: Kto ci to powiedział?

K: Jak to kto? Opowiadała mi o tobie całymi godzinami, jaki to jesteś niebezpiecznie męski.

M: Mnie mówiła, że uwielbiasz mężczyzn gwałtownych i pewnych siebie. Wiesz ile kosztowało mnie, by wcielić się w taką postać? Ja i pewność siebie!

K: Ja słyszałam, że straszny z ciebie babiarz. Nadęty i arogancki.

M: Jezu, a ty miałaś być cichą i bogobojną panienką.

K: Wykorzystali to, że mimo wszystko byliśmy sobą zainteresowani.

M: O, słodka zemsto! Gruzja spłynie krwią!

K *zartobliwie*: Co ci się we mnie spodobało, kochanie?

M *wpadając w jej ton*: Czy ja wiem. Może lubię atrakcyjne dewotki.

K: Muszę przyznać, że ten pomysł z książką był przedni. Prawie dałam się nabrać.

M: Dwa tygodnie nad tym myślałem. Ale to twoje wejście na stół...

K: Zawsze marzyłam, żeby wskoczyć na stół w publicznym miejscu.

M: Autentycznie chciałem wtedy uciekać. To było ponad moje możliwości.

*rozmawiają, w tle pojawia się muzyka, która powoli zagłusza ich słowa,
wyciemnienie*